

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

KALENDARZYK

Dzie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
5	C	3 46	8 22	8 52	4 6
6	P	3 47	8 21	9 19	5 35
7	S	3 48	8 21	9 40	7 5
8	N	3 49	8 20	9 58	8 33
9	P	3 50	8 20	10 15	10 0
10	W	3 51	8 19	10 32	11 24
11	S	3 52	8 18	10 51	12 46

Zmiana księżycy. Ostatnia kwadra dnia 11-go o 1-ej godzinie po południu.

Przypomnienia robót gospodarskich. Siano sprzątać. Zbierać z pola rzepak zimowy. Kartofle obradlać. W czasie upalów szyję, a szczególnie pod brzuchem dobrze konie wytrzeć liśćmi orzecha włoskiego, albo wysmarować starą słoniną, kto ma dziś zadużo; tym sposobem uchroni się koni od baków i much.

Z Historji Polski. Dnia 8-go lipca 1831-go roku przypada rocznica klęski Gielguda i Chłapowskiego pod Szawłami.

Jenerał Gielgud był naczelnym wodzem powstania nad wojskami na Litwie. Był to wódz niedołężny. Miał on jedenaście tysięcy (11000) żołnierzy i 24 armaty. Pobity moskali (Sakona) pod Rajgrodem, niepotrzebnie gonił za nim, zamiast zwrócić swe siły ku miastu Grodnu, opanować to miasto i połączyć się z jenerałem Chłapowskim, który miał (7000) siedm tysięcy żołnierzy i uderzyć na Wilno.

Gielgud tracił czas. Przeszedłszy rzekę Niemen, rozłożył się obozem nad rzekami Świętą i Wilją i ścigał do siebie jeszcze Chłapowskiego.

Gdyby, nie zwlekając, uderzył był na Wilno, to moskale opuściliby byli miasto. Tymczasem Gielgud chciał wyciągnąć moskali z miasta i stoczyć bój z nimi poza miastem. Opuścił dogodną chwilę i pozwolił wejść do miasta nowym wojskom moskiewskim. Dopiero teraz zdecydował się uderzyć na Wilno. Bitwę przegrał i musiał się cofnąć.

Cofając się, pod Szawłami został znów pobity dnia 8-go lipca. Po tej klęsce ustępował dalej ku granicy pruskiej. Gdy przechoził granicę, oficer Skuiski zastrzelił z pistoletu Gielguda, posadzając go o zdradę.

Ks. A. Kozicki.

Polska Macierz Kupiecka.

Doprawdy, dotychczas nie wiemy, czy smuć się, czy radować mamy z odzyskanej nie-

podległości Polski. Niedłatego trapi nas wątpliwość, że obecnie jeszcze wojna, albo że ciągle jeszcze brak nam swobody niezbędnej,—nie, ale głównie i bodaj jedynie z tego powodu, że ciągle jeszcze jesteśmy bezwładni, bezczynni, niemal wcale dziś sami z siebie nie krzaliśmy się około polepszenia swego jutra. Czekamy... oglądamy się... może nawet wymagamy czegoś dla siebie od innych... ale sami nie zabieramy się do żadnej roboty zbiorowej dla jutra... Czy uważamy taką troskę za przedwczesną? albo nad swoje siły? albo że nie zaczniemy pierwszej aż całkowicie będziemy swobodni? Chyba to są tylko wymówki dziecinne, albo stosowne dla leniwego najmity. Lecz naród, rozumiejący o sobie górnice, pamiętający piękne chwile Konstytucji 3 Maja,—nie może tracić drogiech momentów czasu i w każdej chwili, choćby najtrudniejszej, powinien prowadzić wszelkie możliwe roboty, przyczyniające się do polepszenia swego bytu.

Zwróćmy naprzykład uwagę na — handel... Poprostu wstyd nas ogarnia wobec, dajmy na to, Czechów i Niemców, którzy dziś dość licznie, jako wojskowi, przebywają w kraju naszym i widzą, jak Żydzi prawie cały handel trzymają w swoich rękach, a my, — gorzko wyznać, — zachowujemy się bezradnie, niby bezsilnie, jak dzieciaki małoletnie, albo jak leniwi najmici... Widok okropny, który nas bardzo zawstydzal! Bo co ci cudzoziemcy muszą o nas pomyśleć?... Czy wymówimy się niewolą moskiewską? Zadużo zwałamy win swoich na niewolę moskiewską. Prawda i ona strasznie nas pokrzywdziła, utrudniając nam wszelką pracę zbiorową. Ale bądźco bądź i wtedy mogliśmy i moglibyśmy dużo zrobić, *gdybyśmy chcieli...* Jednak i wtedy za słabo, zaleniwie krzaliśmy się około własnego dobra wspólnego. Tylko każdy sobie rzepkę skrobał. Dziś już nastąpiła ogromna odmiana. Powinniśmy ochoczo, skwapliwie zabrać się do niejednej roboty zbiorowej,—a ciągle jeszcze w miejscu stoimy bezradni, jakgdyby bezsilni.

I my sami o sobie i nikt obcy o nas nie powie, że jesteśmy bezsilni. Tylko, doprawdy, ciągle jeszcze nam się nie chce wziąć do wspól-

nej pracy! Niby ładnie obiecujemy, że później u nas zawrę wielką robotę. „niechno nam tylko dadzą swobodę“... Ciągłe u nas na ustach wyraz *później*, czyli *jutro*... Czy nam ten wyraz *jutro* nie przypomina leniuszka domowego, któremu gdy czynimy wymówkę, że tej lub owej roboty nie dokonał w swoim czasie, a on ciągle ma na ustach gotowe jutro: „o, jeszcze czas, jutro to zrobię, jutro, jutro!“. Tak i my niemal wszyscy, już nie jako domowi, ale narodowi leniuszkowie, odkładamy wszelkie ważniejsze i pilniejsze prace zbiorowe do jutra. Tem się pocieszamy i zasłaniamy przed obcemi i przed własnym sumieniem, coś bardzo łaskawem.. To szczególnie dobrze świadczy o naszym sumieniu... Doprawdy, powinniśmy i z tego względu czempredzej leczyć się moralnie.. Ale też nie godzi się lekceważyć własnej opinii u obcych... Czy odważy się kto z nas powiedzieć, że to nic, co kto o nas myśli? Czy naprawdę nic sobie z tego nie robimy, jakie mniemanie o nas mają cudzoziemcy? Ależ, owszem, to nas musi bardzo obchodzić, bo przecież *jak nas inni sądzą, tak też z nami się obchołzą, tak traktują*... A czy podobna leniucha szanować, lub z niemi się rachować? Pomyślimy o tem dziś jeszcze.

Tego przynajmniej nie odkładajmy do jutra! I zarazem przy tej sposobności zadajmy sobie tyle jeszcze trudu, żeby zbadać zagadkę, dlaczego dotychczas u nas żydzi w swoich rękach trzymają całkowity handel? Czy dlatego, że przeszkadzała nam niewola moskiewska? czy dlatego, żeśmy na to nie mieli czasu? czy może dlatego, żeśmy i tę sprawę odkładali do jutra? Doprawdy, bardzo zgrabne zdanie: *do jutra!* Można by to zdanie nazwać wielką czapką. Bo jak wielka czapa nakrywa łysinę i nikt nawet nie domyśla się, że pod nią niema nawet jednego włoska, — tak pod zdaniem „do jutra“ nie każdy się domyśli ukrytego leniucha..

Że tylko ten paskudny psótnik odwoźni nas od handlu, — na to znajdujemy dowód w Galicji. Tam przecież rodak nasz na brak swobody, na niedolę moskiewską uskarżać się nie może. A co tam się dzieje? Oto i w Galicji sami nie garniemy się do handlu. I bynajmniej nie zasłaniamy się wymówką, że nie możemy odrazu wziąć się do handlu, bo jeszcze nie umiemy handlować. W takim razie nauczmy się handlu w odpowiednich szkołach handlowych, których dowolną ilość chyba bez żadnej przeszkody mogliśmy otworzyć w Galicji. I tego także nie

KS. ALEKSANDER KOZIERKI.

18)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

26.

Jakie to urzędy duchowne w kościele polskim się potworzyły.

1. Kościół polski przestał być częścią kościoła niemieckiego już od roku tysięcznego (porównaj § 6, numer 14-y „Nowej Jutrzenki“). Dzięki staraniom króla Bolesława I Chrobrego Kościół polski stanowił osobną prowincję (częstkę) kościelną, zależną tylko wprost od papieża. Na czele Kościoła polskiego stał arcybiskup gnieźnieński, inaczej zwany *metropolitą*. Metropolita gnieźnieński rządził całym Kościołem polskim.

2. Papieże często do Polski przysyłali swych posłów, zwanych *legatami*, którzy w imieniu papieża, ale wspólnie z biskupami polskimi załatwiali rozmaite sprawy kościelne.

3. Biskupi w Polsce byli wielkimi panami (tylko z panów wywodzili się), bo posiadali ogromne włości, niemal książęce. Wielki wpływ biskupi polscy wywierali na rządy państwa.

4. W Polsce znajdowali się też biskupi misyjni, którzy później zostali pomocnikami (to jest *sufrażanami*) biskupów djecezalnych.

5. Biskupstwa w Polsce z początku były bardzo wielkie. Biskupi do pomocy w zarządzie przybrali sobie kilku księży i podzielili djecezje

na kilka części. Każda taka część zwała się *archidjakońatem*. Ksiądz, który zarządzał takim archidjakońatem, zwał się *archidjakońem*.

6. W wieku czternastym powstaje w Kościele urząd *oficjalów* lub wikariuszy generalnych. Na nich przechodzi teraz władza dawnych archidjakońów. A władza djakońów zupełnie upada.

7. W wieku trzynastym powstają w Kościele tak zwane *kapituły katedralne*. Każda kapituła składała się z kilku prałatów i kilkudziesięciu nieraz kanoników.

8. Kanoników mianował biskup. Taki kanonik miał prawo głosu w kapitule, zasiadał w katedralnym kościele w ławce przy wielkim ołtarzu (w tak zwanych *stallach*). Do kanonika należała pewna część majątku i dziesięcina. Kanonik występował nabożeństwa, jak jutrznię, nieszpory i inne chóralne.

9. Przy niektórych kościołach powstają kapituły, tak zwane *kolegjackie*. Taką kolegią u nas w Lubelskiem jest na przykład kościół w Zamościu. Kapituła w Zamościu składa się z trzech prałatów i czterech kanoników. Pierwszy prałat jest nawet infulatem, to jest może nosić na głowie biskupią infulę i i pastorał w rękę.

10. W miasteczkach potworzyły się potem dekanaty. Na dekanat składało się kilka parafji. Dekanatowi przewodzi ksiądz, zwany dziekanem; w Lubelskiem np. jest dziesięć dekanatów, a mianowicie: 1) Puławski, 2) Biłgorajski, 3) Chełmski, 4) Hrubieszowski, 5) Janowski, 6) Krasnostawski, 7) Lubartowski, 8) Lubelski, 9) Tomaszowski, 10) Zamojski.

(d. c. n.)

czynimy! Rachunki najpewniej nas o tem przekonają. W roku 1914 w Austrii w handlowych szkołach niemieckich pobierało naukę 16,153 osoby, w takich szkołach czeskich 5,443 osoby, a w polskich tylko 1,213 osób. Na każde 100 osób płci męskiej, które w Austrii pobrały wykształcenie handlowe, przypada 71 Niemców, 24 Czechów i tylko 5 Polaków! Bardziej wyraziście ujawnią jeszcze inne rachunki nasze stronienie od handlu. Oto w Austrii 100,147 młodzieży niemieckiej uczęszczało do różnych szkół niehandlowych, a do handlowych 16,153 — zaś młodzieńców Czechów 37,841 uczęszczało do różnych szkół niehandlowych, a do handlowych 5,443 młodzieńców, zaś młodzieńców Polaków uczęszczało do różnych szkół niehandlowych 46,560, a do handlowych tylko 1213 uczniów!... Nie przeto dziwnego, że w Galicji zamało istnieje przedsiębiorstw handlowych. Rachmistrze i w tem liczbowo wykazali ogromną różnicę, więc w porównaniu z innymi krajami Austrii — ma Galicja zamało 23 tysiące przedsiębiorstw handlowych i również zamało 126 tysięcy przedsiębiorstw wytwórczych¹⁾.

Zatem my, Polacy, nie tylko tu w Królestwie, ale również i w Galicji, bardzo a bardzo z ogromną krzywdą i dla siebie każdy poszczególnie i dla narodu całego stronimy od handlu. Tak nudał być nie może, bo bez własnego handlu naród nigdy nie zdoła zabezpieczyć swego bytu. Jeśli chcemy być samoistnym i dzielnym narodem, nie zależec od cudzej łaski, *musimy* handel cały ująć w swoje ręce! Nie mówmy, że żydzi nas od handlu odsuwają. Bo jakkolwiek oni, dajmy na to, chcieliby nawet to uczynić — to jednak poprostu nie potrafiliby tego dokazać, gdybyśmy sami chętnie garnęli się do handlu. Ale, niestety, tak nie jest, owszem, nawet sami stronimy od niego. A dzieje się tak z powodu naszej ociężałości duchowej. Ma w nas górę stary leniuszek, który nie lubi być ruchliwym, skrzętnym, zabiegliwym, uslužnym, cierpliwym, wytrwałym, ale woli zbywać robotę, szuka łatwego i zyskownego zajęcia, chce predko i lekko zdobyć zarobek... A w handlu różnie bywa: trzeba w handlu być ciągle czujnym, zaradnym, przewidującym, znać ludzi, być im uslužnym, potrzebnym; nawet kupiec, gdy ma umysł ruchliwy, przedsiębiorczy, bardzo się przyczynia do rozwoju przemysłu i do zużytkowania naturalnych bogactw kraju.

Musimy więc wytoczyć wojnę naszemu leniuszkowi, bo *musimy* wziąć się do handlu. Bez własnego handlu wszelka nasza praca czy na roli, czy w warsztacie nie stanie się korzystną dla narodu. Słowem, owoce naszej pracy posiedzą obcy, gdy handel ciągle znajdując się będzie w obcych rękach. Jednak nie mówmy sobie, że weźmiemy się do handlu dopiero wówczas, kiedy już Polska naprawdę stanie się niepodległą, kiedy sami u siebie będziemy gospodarzami.

Niechżeż nam nie zdaje się, że tak odrazu, jak gdyby na komendę, w pewnej chwili duży zastęp rodaków natychmiast weźmie się do handlu i że już będą z nich doskonali kupcy polscy. To niemożliwe. Nic nie dzieje się odrazu, na poczekaniu. A tembardziej nikt tak trudnej pracy, jak kupiectwo, nie nauczy się natychmiast.

Przedewszystkiem trzeba w narodzie polskim ugruntować jasne i mocne przeświadczenie o niezbedności handlu polskiego dla dobra i bezpieczeństwa Polski, — następnie, trzeba podwójnej pomocy udzielać już czynnym kupcom polskim, mianowicie, ułatwiać im otrzymywanie łatwego kredytu i przyczyniać się do dalszego doskonalenia ich w zawodzie kupieckim, — wreszcie, trzeba młodzieży polskiej, płci obojga ułatwić przygotowanie się do zawodu kupieckiego. Kto ma się tem wszystkiem zająć i kiedy? — Odpowiadamy: naród i natychmiast. W jaki sposób? Przez utworzenie specjalnego stowarzyszenia narodowego pod nazwą *Polska Macierz Kupiecka*. Miałaby ona jedynie na celu, wzmożenie i udoskonalenie kupiectwa polskiego przez tworzenie banków handlowych, zakładanie szkół handlowych, urządzanie kursów i odczytów, otwieranie bibliotek, wydawanie czasopisma specjalnego i książek odpowiednich, oraz pilne przestrzeganie hasła „swój do swego”, ale też sprawiedliwe wytykanie groźnych błędów, w handlu nieraz popełnianych. Do tego stowarzyszenia powinnyby należeć jaknajwięcej rodaków, którym na sercu leży dobro i bezpieczeństwo Polski. Ojczyzna nasza nie osiągnie bytu trwałego bez handlu polskiego. Zaraz przystąpmy do stworzenia *Polskiej Macierzy Kupieckiej*. Przyda się ona i wówczas nawet, kiedy już w rządzie polskim działać zacznie ministerjum handlu i przemysłu, bo stanie się dla niego niejako organem wykonawczym, współpracownikiem bardzo potężnym. Nie zwlekajmy, ale natychmiast przez *Polską Macierz Kupiecką* dźwigajmy polski handel, który ma przyczyniać się do utrwalenia pomysłnego bytu naszej ojczyzny.

Ks. A. Kwiatkowski.

Nauczyciel.

Szkolnictwo ludowe znowuż dostało się w ręce narodu. Już też daje się zauważyć coraz większe zainteresowanie naszego ogółu sprawami szkolnemi. Rady szkolne dbają nie tylko o izbę szkolną, pomoce naukowe i zapłatę dla nauczyciela, ale nawet wglądają w prace szkolne nauczyciela i dżiatwy. Owszem i niejedyn nauczyciel staranny chętnie zaprasza rodaków do szkoły, sam zapoznaje ich z różnemi zajęciami szkolnemi, bo w taki sposób ogół najpewniej stanie się współpracownikiem szkoły. Między szkołą i ogółem musi istnieć żywa i ciągła styczność. Szkoła bowiem dopomaga rodzinie w wychowaniu dzieci, przygotowuje dzieci do sa-

¹⁾ Liczby podajemy z pozytywnej książki A. Bolande p. n. „O szkolnictwie handlowem w Galicji“.

modzielnego i pożytecznego życia i zarazem przez dzieci wpływa w niejednym na udoskonalenie życia rodzinnego i narodowego... I odwrotnie — rodzina i naród niejako trzymają szkołę w karbach, aby znów szkoła w niejednym dostosowywała się do wymagań życia rodzinnego i narodowego... Ponieważ szkoła polska musi być w ustawicznej spójni ze społeczeństwem, wypada przeto, aby społeczeństwo dokładniej zapoznało się z ważniejszymi regułami szkolnictwa, bo przecie przelewszystkiem powinno być wiedzieć społeczeństwo, czego ma wymagać od szkoły, która szkoła jest dobra, a która nieodpowiednia. Z tych powodów podamy w „Nowej Jutrzence” cały szereg artykułów, objaśniających wiele szczegółów szkolnych.

Może najważniejsze są prawidła, dotyczące nauczyciela. Jak społeczeństwo nasze już przed blisko stu pięćdziesięciu laty zapatrywało się na powinność nauczyciela, jakim go mieć chciało, dosyć o tem znajdujemy rozumnych i pięknych uwag w książce ks. Grzegorza Piramowicza. Jeszcze i dzisiaj uwagi jego nic a nic nie straciły wielkiej wartości dla życia codziennego. Stąd pożytecznie będzie dla ogółu naszego, gdy jeszcze wiele uwag tu powtórzymy ze starej książki księdza Piramowicza, której z pewnością czytelnicy nasi dotychczas poznać nie mieli sposobności. Nie zawadzi nadmienić, że niejedna uwaga o powinnościach nauczyciela może być zarazem wskazówką, jakimi też zaletami odznaczać się powinni rodzice. Bo przecież nauczyciel jest tylko wyřęczytelem rodziców. Jakim on, — takimi też i rodzice być powinni.

* * *

Otóż, — poucza ksiądz G. Piramowicz — „żeby nauczyciel stał się pożytecznym, trzeba mu koniecznie zjednać sobie miłość, zaufanie i poważanie u uczniów swoich. Bo jeśli dzieci, które łatwo wszystko postrzegają i przenikają, nie znajdą w nauczycielu swoim przymiotów i obyczajów chwalebnych, ani go poważać, ani kochać, ani z ochotą słuchać będą, ale owszem, u siebie nim pogardzać. I już taki nauczyciel nic dobrego nie dokáže. A stanie się miłym, kochanym od dzieci i gośnyin zaufania, kiedy okazywać im będzie nietylko w słowach i oświadczeniach, ale bardziej w postępowaniu swoim szczerą ku nim miłość, *serce ojcowskie*, troskliwość, staranie o ich dobro; kiedy w ich potrzebach, smutkach, w chorobie okaże litość, pocieszać, nawiedzać, o ratunek, o lekarza, o leki zabiegać będzie. Nadto, kiedy nie będzie jednych nad drugich uczniów z upodobania samego lub innych nienależytych względów przenosić, jednych zbyt wywyższać, drugich poniżać; ale w pochwałach i naganach, w nagrodach i karach samą *sprawiedliwością* rządzić się będzie. Rozjątrząc, zawstydzając z dzwactwa i wstretu, nie tylko jest rzeczą niegodziwą, ale może na zawsze odstręczyć dzieci od nauczyciela i od nauki.

Dalej, mieć w nim będą uczniowie zaufanie, kiedy im łagodnego *przystępu* nigdy nie od-

mówi, wątpliwości cierpliwie wysłucha, w błędach po ojcowsku ostrzeże; kiedy się czego sekretnego dowie, ani tego, który doniosł, nie wyda, ani tego, którego się tajemnie doniesienie tyczy, jawnie nie wytknie, ale potajemnie rzecz wyrozumie i napomni, chyba by gwałtowne okoliczności inaczej wymagały i natenczas rady roztropniejszych zasięgnię. Bardzoby niegodziwie czynił nauczyciel, gdyby któremu urodzenie, ubóstwo w domu, w odzieniu, wymawiał na zawstyżenie. Będąc jakoby powszechnym ojcem uczniów, sobie powi rżonych, wszystkich, jako dzieci, kochać równo powinien; znać ma, że człowieka, jakim on sam jest w każdym stanie szanować mu należy. Im kto jest podług mniemania ludzkiego z niższego stanu, im jest uboższy, tem bardziej po ludzku postępować z nim, tem więcej go ochraniać, pocieszać i serca mu dodawać poczciwość każe; a dobry nauczyciel wielką baczość na ten obowiązek mieć powinien.

Jeśli nauczyciel *poważanie* prawdziwe, nie powierzchowne, zjednać sobie pragnie, powinien: w całym swoim życiu i obcowaniu *dobry przykład* pobożności, uczciwości, trzeźwości i czystości *dawać dzieciom*. Zgorszenie jest nietylko wielkim grzechem i prowadzi za sobą grzechy młodszych, ale też ściągą na starszych, na przelożonych i nauczycielów pogardę i pośmiej. Czegoby taki nauczyciel z całą swoją władzą dokazał, któregooby dzieci postrzegły rozpustnym, niewstrzemięźliwym w napoju, kłamcą i tym podobnie? Również godzi się, by nauczyciel w mowie, w ruchach i wszelkiem postępowaniu zachował przystojność i powagę, nie przydając sobie śmiesznej miny w chodzeniu, gadaniu i innych okolicznościach, nie mówiąc o sobie, o swej nauce, o swojej zwierzchności z hardością i dumą, bo owszem, takie sposoby postrzegłszy dzieci, wyszydzą, między sobą obmówią; ale wszystko czynić ma z prostotą szlachetną, gładko i naturalnie, żadnej się płachoci nie dopuszczając. Będą dzieci miały dobre rozumienie o nauczycielu, gdy wiedzieć będą, że *on z ludźmi cnotliwymi, poważnymi i rozumnymi* przestaje. Z dziećmi ma sobie postępować ani posepnie, żeby się nie odrażały, ani zbyt poufale, żeby nim nie gardziły. Niech będzie, — mówił ś. Grzegorz, — surowość, ale nie rozjątrząjąca, niech będzie miłość, ale nie miękcząca.

Ksiądz G. Piramowicz.

Życie prawdziwego chrześcijanina można porównać do biegu majestatycznej rzeki, która płynie równo i spokojnie. Burze mogą skłębic jej fale na powierzchni, ale na dnie zawsze panuje spokój.

Ku światłu.



U STOP KRZYŻA.

Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam,
 Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydzę;
 Krzyż Twój całuję, pod krzyżem ukłękam,
 Bo na tym krzyżu Boga mego widzę.
 Do krzyżam zwrócił wszystkie me życzenie,
 Do krzyżam przybił błędnych myśli roje,
 Bo z krzyża płyną promienie zbawienia,
 Bo z krzyża płyną zmartwychstania zdroje.
 Pod krzyżem świata starty i złamany
 Pragnę już odtąd krzyż Twój w duszy nosić,
 Niewoli świata pokruszyć kajdany,
 Bym mógł na krzyżu krzyża chwale głosić.
 Nie zasłużyłem, abyś mnie pocieszył,
 Bom przez czas długi tak od Ciebie stronił,
 Gdyś na mnie wołał, do Ciebie nie spieszył.
 I leż tak wiele tak marnie roztrwonil.
 Ach, Tyś mi podał pierwszy rękę Twoję,
 Abym na krzyża mógł powrócić drogę —

A jam nią wzgardził! Dziś pod krzyżem stoję
 Bo już bez Ciebie dłużej żyć nie mogę,
 Bom znalazł w krzyżu to, com w sercu stracił:
 Pokój i wiarę, miłość i nadzieję;
 Ubogą duszę Tyś łzami z bogacił,
 Przystroił cierniem, który nie więdnije.
 A serce wspomnień nosząc krwawą ranę,
 Samotnie życia pielgrzymkę odbędzie,
 Czyż co chcesz ze mną; pod krzyżem zostanę,
 Krzyż był kolebką, krzyż mój grobem będzie.

Ks. Karol Antoniewicz.

Zalety przemysłowca.

W r. 1742 Piotr Hasenklever został agentem podróżnym w przedsiębiorstwie swego krewnego, który w okolicy Akwizgranu posiadał fabrykę tytoniu. Objężdżał Francję, Saksonię, Śląsk, Polskę, Rosję i nadzwyczajnie powiększył odbyt fabryki rozumną swoją działalnością. Na Śląsku wyuczył się przemysłu płóciennego, któremu później miał oddać ważne przysługi; wysłał nawet próbki śląskich płócien do stryja swego Antoniego Hasenklevera, kupca w Lizbonie (Portugalja), przez co stworzył dla tego towaru nowy, korzystny rynek zbytu, z którego i sam później korzystał. Gdy po długiej podróży po Hiszpanji i Portugalji powrócił do Akwizgranu i przypomniał swemu krewnemu daną mu przez tegoż obietnicę, że go przyjmie jako współnika do swego przedsiębiorstwa, ten mu odpowiedział, że ma pięciu synów, dla których ma większe niż dla niego obowiązki. Niewdzięczny ten człowiek wzamian za wyświadczone mu wielkie przysługi, nie tylko nie przypuścił Piotra do udziału w korzyściach, ale kazał mu nawet zapłacić połowę kosztów podróży. Hasenklever rozgniewany takim niesprawiedliwym postępowaniem, porzucił interesa swego krewnego. Porozumiał się listownie ze swoim stryjem w Lizbonie, który był gotów przyjąć go za współnika, jeżeli włoży do wspólnego handlu 8 tysięcy guldenów. Hasenklever nie posiadał nawet połowy tego; ale jego wzorowe sprawowanie się, uczciwość i niez mordowana gorliwość kupiecka zyskały mu zaufanie obcych ludzi; kupiec Frankine w Verwiers pożyczył mu potrzebną sumę, uważając za dostateczną rękojmię jego uczciwość i pracowitość. Gdy przybył do Lizbony, stryj już nie żył, a handel stryja znajdował się w ręku dwóch krewniaków. Połączył się z nimi pod firmą Lang i Hasenklever, ożenił się i żył tam cztery lata szczęśliwie. Wreszcie wystąpił ze spółki i umówiwszy się z jakimś Piotrem Cimermanem, do spółki z nim założył nowe przedsiębiorstwo kupieckie w Kadyksie (Hiszpanja). Ażeby ulżyć ojcu w utrzymaniu licznej rodziny, szlachetny syn wziął na siebie wychowanie trzech najmłodszych braci.

W owych czasach nastąpiły zaburzenia polityczne i wskutek tego w handlu zaczął się za-

stój, nawet niektórzy kupcy zbankrutowali, co zatrwożyło wogóle kupców niemieckich, ale Hasenklever nie stracił ani na chwilę przytomności umysłu i zwycięsko wyszedł z tej próby. Chęć ożywienia ducha przedsiębiorczego swoich kolegów za pomocą osobistego wpływu i dodania im odwagi do znakomitych przedsięwzięć, niemniej życzenia naocznego oglądania najznakomitszych fabryk w Europie spowodowały go do odbycia długiej podróży po Francji, Anglii, Holandji i Niemczech. Jak bardzo temu dziełnemu mężowi leżało na sercu, ażeby obok własnych korzyści przyczynić się i do pomyślności innych, a także do wzrostu krajowego handlu i przemysłu, podróż ta najmocniej przekonała. I tak: kupił we Francji partję płótna i rozdzielił ją po fabrykach śląskich dla nauki i zachęty tamtejszych tkaczy. Tak samo wpływał w Osnabruk na polepszenie przemysłu płóciennego, zaprowadzając tam francuski sposób fabrykowania, przez co dobroć wyrobu podniosła się o 25%, a w tym samym stosunku i odbył.

Gdy go w Berlinie wezwano do rady odnośnie sposobów podźwignięcia handlu śląskiego, Hasenklever zrobił uwagę, że w Hiszpanji i Portugalji skarżą się bardzo na niejednostajną szerokość śląskich płócien, przez co odbył ich znajduje przeszkody. Wskutek tej uwagi rząd pruski wydał szczególne rozporządzenie dla ujednostajnienia szerokości płócien. W ciągu tej podróży umysł swój w różnych kierunkach wzbogacił i widnokrąg swych wiadomości rozszerzył, tak, że stał się pierwszorzędnym kupcem w ścisłym znaczeniu tego słowa. Powróciwszy do Kadyksu, zastał kilka niemiłych dla siebie niespodzianek. Spólnik podczas jego nieobecności źle gospodarował; Hasenklever rozłączył się więc z nim i zawiązał spółkę z dwoma innymi kupcami. Już wtenczas stosunki jego handlowe z Ameryką znacznie się ożywiły, jak niemniej handel śląskiem płótnem, do którego dawniejszą swoją przesyłką dał pierwszy popęd. Roczny obrót wynosił kilka milionów. Ale zdrowie Hasenklevera pod wpływem gorącego klimatu południowej Hiszpanji zostało zagrożone, musiał więc za radą lekarzy przenieść się z rodziną swoją do Londynu.

(dokończ. nastąpi)

Nowa kolej.

Grono ludzi dobrej woli z p. Stefanem Kowerskim z Józnowa na czele wniosło do władzy okupacyjnej podanie o pozwolenie na budowę kolei wąskotorowej z Lublina do Bychawy. Władza bardzo życzliwie przyjęła podanie i przyrzekła ze swej strony wielką pomoc pożądaną. J. E. hrabia Szeptycki tak serdecznie pragnie dopomagać ludności naszej, że z pewnością potężnie przyczyni się do zbudowania tej tak bardzo potrzebnej kolejki. Inżynier powiatowy, p. Pie-

traszkiewicz, niezmiernie gorliwie zajął się tym pomysłem i już uzyskał zgodę władz na wykonanie pomiarów i planów dla tej kolei. W tych dniach już komitet budowy tej kolei wąskotorowej wszedł w porozumienie z biurem technicznym p. Bronisława Kochanowskiego, które podjęło się narazie przygotować plany i kosztorys,— a następnie gotowe jest i wykonać całkowitą budowę kolei w Królestwie.

Tak więc nadziejna otucha wstąpiła w serca mieszkańców obszernej okolicy, dotychczas ciężko krzywdzonych okropnym gościncem. Zdawała się kraje oświecone wiedzą, jak dobre drogi są niezbędne do podniesienia zamożności i oświaty w narodzie, dlatego te kraje bardzo troszczyły się o budowę szos i kolei. Dość spojrzeć na mapę np. Belgji, Holandji, Niemiec, Anglii, żeby przekonać się, jak zależnym jest rozwój ekonomiczny państwa od ilości dobrych dróg wodnych, bitych i żelaznych. I nam, Polakom, również nie od dzisiaj znany jest wpływ dogodnej komunikacji na polepszenie bytu mieszkańców, ale do niedawna jeszcze nie wolno nam było troszczyć się o drogi dobre, więc dlatego niemal wszędzie w kraju mieliśmy drogi przeraźliwie straszne, co dotkliwą wszystkim wyrządzało krzywdę. Narreszcie obecnie możemy już pozbyć się tej krzywdy. Tu i owdzie w kraju w ostatnich czasach przybyło cokolwiek dogodniejszych komunikacji. I okolice Bychawy teraz pilnie zatroszczyły się o to samo, daj Boże, aby pomyślnie! Jest nadzieja, że do skutku dojdzie, byle wytrwałość nie opuszczała komitetu, bo pomoc ze strony władz jest zapewniona i nie zawiedzie. W sobotę, to jest 7 lipca, już biuro techniczne rozpoczęła pomiary i wytykanie linii w kierunku Bychawy,—zatem rozpoczynamy w ten sposób kłaść fundamenty pod lepsze jutro ekonomiczne.

Bo przecież przedewszystkiem odbudowa zniszczonych działaniami wojennymi gospodarstw w okolicy, a jest takich bardzo dużo, nie inaczej da się dokonać, jak tylko właśnie przy pomocy kolejki. Niemasz bowiem w okolicy Bychawy i na przestżeniu całej od Lublina w kierunku Bychawy (np. w bardzo zniszczonych Prawiednikach) obfitych lasów, które wystarczyłyby do odbudowy. Dziś niepodobna już szafować bu-dulcem drewnianym bez miary, bo go nie wystarczy. Dziś przeważnie powinny być stawiane budynki ceglane. Ale już chyba ekonomicznie nie wolno urządzać cegielni polowych, bo one byłyby poprostu marnotrawstwem lasów—majątku narodowego. Trzeba wznosić cegielnie tylko kregowe, lub półkregowe, opalane dla oszczędności węglem. Szażeń drzewa w Bychawie np. obecnie kosztuje do 40 rb. Ileż musiałyby kosztować cegła, wypalona tak drogim opałem? Ale węgla nie zdoła okolica dla swojej cegielni sprowadzać inaczej—tylko kolejką. Bo przede-wszystkiem dziś o furmanki trudno dla małej ilości koni, są niezmiernie kosztowne,—a powtóre, drogi nasze tak są większą część roku okropne, że i dlatego jeszcze koszt furmanki podniósł-by się bardzo znacznie.

Zatem w pierwszym rzędzie odbudowa gospodarstw w okolicy, a odbudowa staranna, oszczędna i trwała wymaga usługi kolejki i już dlatego bardzo potrzebna jest kolejka z Lublina do Bychawy, a potem dalej ku południowi w okolice bogate obszarów ordynacji zamojskiej. Jednak i inne względy ekonomiczne i moralne poprosu naglą do budowy tej kolejki. Szeroka okolica Bychawy jest ludna i bardzo urodzajna. Tu wnet mogą powstać różne przemysły rolnicze, a więc cukrownia akcyjna z drobnych udziałów włościańskich jak w Czechach,—i na czele tego przedsięwzięcia z pewnością stanie p. sędzia Kowerski, potem zostanie zbudowany młyn parowy przy udziale miejscowego Towarzystwa Kredytowego, a więc na zasadach kooperacji. Wreszcie tylko przy kolejce rozwiną się takie donośne działy gospodarcze, jak sadownictwo handlowe, mleczarstwo i rybna gospodarka. Przy tak okropnych drogach poprosu niepodobna podjąć tych wszystkich przemysłów, a znowu bez tych przemysłów nie podniesiemy ludności ekonomicznie, ciągle będzie klepać biedę! Dość przypomnieć, że z Bychawy do Lublina furmanka próżna przy złej drodze, co trwa całe miesiące jesienne, zimowe i wiosenne—musi jechać siedem godzin! A gdy wiezie jaki ciężar—podróż jej zabiera dwanaście do osiemnastu godzin! To prawdziwe, ale i okropne.

W takich warunkach niepodobna pomyśleć o jakiegokolwiek pomyslniejszej pracy. Dlatego wszyscy mieszkańcy okolic Bychawy tak łakną tej kolejki, jak duszony łaknie powietrza, bo bez niego zginie. Więc dziś oczy wszystkich zwrócone są na budowę tej tak gorąco upragnionej i tak życiowo niezbędnej kolejki, od której odbudowa i rozwój ekonomiczny są najzupełniej zależne. Gdy kolejka zacznie być czynną—nawetmiast rozpocznie się prawidłowa i bardzo dobra odbudowa zniszczonych gospodarstw, niebawem zaczną się wznosić budynki fabryczne, więc przy nich zakwitnie przemysł rolniczy—i znów przez cegielnię przyspieszy się tak bardzo niezbędne zbudowanie nowej świątyni w Bychawie, co bardzo zadość uczyni moralnej potrzebie ludności okolicznej. Ale i na podniesie oświaty również bardzo pomyslnie kolejka ta dołączy wpływ. Oto dziś coraz więcej młodzieży łaknie nauki, coraz więcej dzieci ludu garnie się do szkół lubelskich. Każdy rodzic, umieszczając swe dziecko w szkole lubelskiej, musi je zaraz oddać na stację w Lublinie, co bardzo podnosi wydatki ubogiego człeka. A gdy będzie kolejka, uczeń do szkoły i ze szkoły do domu codziennie jeździć będzie. Specjalny pociąg szkolny może rano i po południu obsługiwać okolicę, co przyczyni się do powiększenia liczby uczącej się młodzieży, obniży wydatek na utrzymanie dziecka w szkole i co najważniejsze,—to zapewni dziecku ustawiczną opiekę rodziców, tak pożądaną dla dziecka, które dziś, umieszczone na stacji, zdala od oka rodzicielskiego, bywa narażane na rozmaite wpływy szkodliwe. Tak więc kolejka, gdy się urzeczywistni, niezawodnie przyczyni się do utrwalenia wielkiej i wielorakiej pomyslności

w szerokiej okolicy. Ale jest pewność niewątpliwa, że budowa kolejki dojdzie do skutku, bo i władze z J. E. hrabią Szeptyckim na czele i komitet budowy z p. Kowerskim na przedzie, przy udziale tak dzielnego i życzliwego p. inżyniera Pietraszkiewicza zechcą tą koleją wązkotorową z Lublina do Bychawy jeszcze w tym roku najniezawodniej pierwszy pociąg przedwigilją Bożego Narodzenia puścić uroczystie po ryby, grzyby i suszone owoce do sadu Ciesielskiego pod Bychawą!

A. Flos.

N O W I N Y.

Niemila przygoda nauczka. W gminie Melgiew odbywało się wesele wiejskie. Gospodarz wesela zaprosił na nie dwóch swoich znajomych mieszkańców Lublina. Ale mieszczanie zaci chcieli w wieśniakach obudzić podziw nadzwyczajny, więc na ono wesele przywieźli z sobą odziewadła niezwykłe, bo jeden—frak a drugi—tużurek. Oczywiście wystroili się w te ubrania dopiero na wsi, w mieszkaniu weselnem, a zwykle swe odziewadła złożyli w izbie, obok izby weselnej. Tak oświetlenie, a „cudacznie” dla wieśniaków przyodziali lublinianie udali się do kościoła, potem bawili się ochoczo aż do końca wesela. Gdy już czas było wracać do domu, ci dwaj panowie miejscy idą do ubocznej izby dla przebrania się, to jest zdjęcia onych „cudaków” z siebie, a ubrania się w zwykłe swoje szatki,—szukają tych swoich szatek i, o zgrozo, znaleźć nie mogą, bo jakiś niecnota je ukradł! Oczywiście wielką wyrządził krzywdę onym niefortunnym weselnikom, ale w sposób gorzki dał nauczka, że przecież nie szata zdobi człowieka! Po co ubogiemu człowiekowi naśladować zwyczaje niedorzeczne i szkodliwe? Tak wogóle człowiek mało rozgarnięty skłonny jest małpować cudaczne zwyczaje. I z pewnością onych dwóch lublinian okolica melgiewska jużby naśladowała w cudacznych przyodziejwach. Ale przygoda niemila zadrwiwszy z tej ich maskarady, podała ich na pośmiewisko i w ten sposób nikogo nie zachęci do pójsia w ich ślady. Wesoły początek, a koniec smutny. Żle uczynił złodziej okradając gości, ale i ci goście niedorzecznie uczynili usiłując zaszcześcić zwyczaj niedorzeczny.

Warszawa. Władze niemieckie wydały rozporządzenie, ażeby wszyscy studenci uniwersytetu i politechniki, którzy nie są stałymi mieszkańcami Warszawy, do 5 Lipca opuścili Warszawę. Widocznie władze niemieckie nie chcą, ażeby studenci nie podburzali ludności miejskiej.

KLEMENS JUNOSZA.

NA CHLEBIE U DZIECI.

— O! szczerzy ci on, szczerzy,—rzekł z westchnieniem Kusztycki.

— Po sprawiedliwości, mój panie Kusztycki. mogę to powiedzieć, że naprawdę szczerzy. On do mnie, psia wełna, tak wczoraj pięknie przemówił, że mało nie płakał. Tak, psia wełna, przemówił!

— A cóż on wam takiego powiedział?

— A juści. Pięknie powiedział, nie jako starozakonny żyd, ale lepiej, niż syn rodzony.

— No, no, gadajcież.

— A powiada: „Wincenty! wam nie pasuje, powiada, psia wełna, żebyście się mieli poniewierać. Wam, powiada, ja dam spanie, czy w karczmie, czy w stajni, czy gdzie, powiada, sami sobie upodobacie—i będziecie se, powiada, psia noga, żyli jak pan, w najlepszej wygodności i honorze, że wam, powiada, i wody nikt nie zamąci, i marnego słowa nie powie—i wódki będziecie mieli, powiada, ile zechcecie. Szczerzy żyd, sprawiedliwie szczerzy!

— I co więcej?

— Szczerzy, o! sprawiedliwie szczerzy! Wy, powiada, Wincenty, będziecie sobie żyli jak pan w wygodności, w ciepłości, w spokoju... cała karczma, powiada, wasza. Czy zechcecie się położyć w tym rogu, czy w tamtym, czy choćby i na stole, przeszkody żadnej nie znajdziecie, nikt wam nie zabroni.

— A cóż wy jemu macie płacić za tę łaskę?

— Nic, wcale nic—jednego grosika nie żąda i jeszcze oto, psia wełna, wódki obiecuje.

— Dziw doprawdy—dziw wielki!

— Tylko, powiada, czasem, nawet nie codzień, powiada, Wincenty urąbie mi trochę drzewa, albo na to mówiący, konia Wincenty napoi.

— Aha! albo w piecu napali, albo w szabas będzie Wincenty świeczki gasił. Na dobry koniec wam przyszło. Tfy z taką robotą! Toć wstyd na gospodarza, żeby się już tak zmizerował i na poniewierkę poszedł. Co wam za niewola?

— A... kiedy Joel o piecu i o świeczkach nie wspominał.

— Jak skoro on was tylko do swojej służby zapędzi, to musicie robić wszystko, co on wam każe. Oj, Wincenty! Wincenty! co wam też w głowie? Pozbyliście się gospodarstwa, ale przecież macie jakieś opatrzienie u dzieci.

— A juści... obietnicę mam, nawet i w akcie stoi

— Skoro stoi, to nie darujcie swego, duscie, podawajcie do sądu.

— Nie bardzo—no jakoś pasuje, żeby się z dziećmi rodzonymi prawować.

— Tak, a im to pasuje ojca krzywdzić?

— Wola ich...

— A posłuchaliście też mnie, — pytał Kusztycki—jaką wam radę dawałem jeszcze przed zapisem?

— Niby jaką radę?

— Żebyście sobie zaszyli w sukmanę trochę groszowiny od wszelkiego wypadku.

— Zaszyłem, a jakże, mój kochany panie Kusztycki, zaszyłem rzetelnie, na moc, co najgrubszą nicią, jaka jeno była w chałupie.

— No—toście przynajmniej dobrze zrobili, to jedno chociaż.

— Kiedy, oto, psia wełna, jużem dwa razy odpruwał.

— I wydaliliście wszystko... utopiliście het u kochanego Joela? Co? przyznajcie się, toć wam przecie głowy nie urwę.

— Jeszcze mam cośić ze sześć czerwonych papierków.

— Oj, Wincenty! Wincenty... I z takimi pieniędzmi, z ordynarją, co wam się od dzieci należy, chcecie do żyda w służbę iść, w karczmie pod ławą sypiać, w piecach palić. Tfy! czy was licho jakie opętało, czy was z rozumu kto obrał! I grzech, i wstyd, i śmiech. Toć popatrzcie oto na starego Piotra. Nigdy żadnego gospodarstwa nie miał, a przecie żył i żyje poczwicie ze swej pracy i oto jeszcze sierotkę wziął... a wy!

— Eh, co mi tam Kusztycki będzie Piotrem oczy wyklówał. Piotr to Piotr— a ja to ja. On psia wełna, przybłęda, nie wiadomo skąd, a ja suchowolski gospodarz, prawowity, rodzony, z maleńkości tu jestem, od ojców i dziadów Suchowolski.

— I co z tego, kiedy wam na taki oto koniec przychodzi.

— Mój Kusztycki, proszę was, pókim dobry, psia wełna... nie dogadujcie, bo jak na mnie przyjdzie mankolja, to możecie dostać po łbie... jak nic!

— Ha! ha! Nie próbujcie wy się ze mną na moc, bo jakbym was pchnął tylko, tobyście się zwalili jak kłoda.

— Spróbujcie!

— Ej Wincenty! zwady ja z wami nie szukam; po dobroci do was przemawiam i po przyjaźni. Wolna wola słuchać, wolna nie słuchać; a ja jeszcze raz mówię, że zamiast do Joela na służbę iść, lepiej sakwy sobie uszyjcie i złotwioną skorupę do garści wzięwszy— pod kościołem usiądźcie, chleba prosieć. Będziecie przynajmniej nabożne pieśni śpiewali i pacierze mówili. Zawsze to już porządniej niż w karczmie pod ławą mieszkać. Powiadacie, że coś chodzi za wami, dogaduje, judzi, — to się przeżegnajcie, albo do kościoła pójďte na mszę świętą, zmówcie pacierz do Przemienienia Pańskiego, żeby się wam odmiana jaka uczyniła.

Pypeć westchnął.

— Pięknie, pięknie Kusztycki powiada i nabożnie, jak w kościele.

— Właśnie, że powiadam tak, jak według serca mego szczeroci, a z przyjaźni dla was, należało powiedzieć! Odpędźcie wy, Win-

centy, złe pomyslenia od siebie i posłuchajcie dobrego słowa.

— Hm... jabym i posłuchał... ale nijako mi i nie bardzo pasuje.

— Niby według czego?

— A choćby oto, jak powiadacie, do jakiego gospodarza na komorne pójsć. Jakżeż ja, skoro jeszcze niedawno sobie oto, psia welna, taki sam gospodarz był, jak i on... a teraz mam u niego w komornym siedzieć?

— No to co? Byliście gospodarz, ale swojej fortuny nie zmarnowaliście, jeno oddali dzieciom. Oddaliście, bo taka była wasza wola.

— Zawdy to nijako człowiekowi...

— Skoro wam się tak nie podoba, to jeszcze oto możecie, choćby gdzie i we dworze obowiązku poszukać!

— A juści! żebym ja, psia welna, na stare lata miał słuhać ekonomów i karbowych! Nie, mój panie Kuszytycki, tego nie zrobię.

(d. c. n.)

W sprawie lasów polskich.

Cały obszar Kongresowego Królestwa Polskiego według obliczeń z roku 1894 wynosi 22,044,244 morgi nowopolskie. Ogólna powierzchnia lasów na tym obszarze wynosiła przed wojną 4.180.000 morgów nowopolskich, co stanowiło 19% ogólnej powierzchni kraju. Powyższy procent, niższy o 7% od stosunku powierzchni lasów do ogólnego obszaru Niemiec, niezbitnie wykazuje ubóstwo naszej gospodarki już przed wojną. Po wojnie procent powyższy obniży się zapewne bardzo; kraj nasz zaliczony będzie do małosesistych, a niektóre jego okolice do bezleśnych. Ten stan nie może być cierpiący, bowiem ani nasze warunki klimatyczne, ani stosunki ekonomiczne znosić go nie pozwolą. Musimy w czasie jednego pokolenia doprowadzić przestrzeń lasów do wymagań prawidłowych, a więc do 25 — 30 % ogólnego obszaru kraju, musimy zająć pod lasy wszelkie niezdatne do użytkowania rolnego przestrzenie, musimy te przestrzenie zalesić i dbać, aby drzewostany, na nich powstałe, mogły kiedyś w przyszłości wydać możliwie najwięcej masy drzewnej.

Natychmiast jednak będziemy się musieli ograniczyć do zarejestrowania istniejących przestrzeni leśnych, do zaopiekowania się niemi, aby się nie zmniejszały, do rejestrowania i przyłączenia do lasów coraz nowych przestrzeni, do zdwojonej przynajmniej pracy przy zalesianiu wyrębów w lasach, do porządkowania ocalałych drzewostanów, poczynając od najstarszych, a więc rębnych, poprzez dorastające i młodniki aż do niedawnych zagajen. Musimy bronić te lasy od nadużyć, obmyśleć środki przeciw kradzieży z lasów, — musimy wziąć w opiekę i lasy prywatnej własności w opiekę przeciw wrogom

zewnątrznym, ale także przeciw wrogowi wewnętrznemu, to jest, najczęściej samemu właścicielowi, bo niejedyn właściciel zgoła nie dba o las własny, a radby go podniszczyć dla chwiloowego zysku... Musimy, jako naród, dbający o swoją przyszłość gospodarską, poddać ścisłej kontroli użytkowanie lasów, takiej samej kontroli i handel, aby drzewo nasze zaoszczędzić i nie wzbogacać sąsiadów kosztem naszej nędzy... Musimy obmyśleć środki przymusowej walki ze szkodnikami leśnymi, — nareszcie musimy utrzymywać i prowadzić szkoły zawodowe leśników: niższe, średnie i wyższą, aby zwiększając się przestrzeń lasów, co rok bogatsza, co rok też miała więcej obsługi leśnej w zupełności umiętnej...

Z ogólnej powierzchni lasów w Królestwie Polskiem, lasy w administracji rządowej zajmowały powierzchnię 1,486,148 morgów nowopolskich przed wojną, co stanowiło 36 proc. wszystkich lasów Polski.

W tem lasy, podzielone na części administracyjne, z których dochód czerpał skarb państwa, zajmowały powierzchnię 1,170,910 morgów nowopolskich, reszta różnych kategorii znajdowała się przeważnie tylko pod nadzorem urzędów państwowych. Naprzykład lasy donacyjne o powierzchni 215,822 morgi lub sprzedane w ręce prywatne z obowiązkiem prowadzenia w nich gospodarstwa według urzędowo zatwierdzonych planów, jak leśnictwo Iłża w Radomskiem, sprzedane Towarzystwu Zakładów Górniczych Starachowice w obszarze do 40,000 morgów nowopolskich.

Zniszczenie przez wojnę w lasach tych nie było dotąd przez żadną instytucję miejscową rejestrowane, — są one obecnie przecież wszystkie w administracji urzędów Państw okupacyjnych. Domysleć się łatwo, że zniszczenie to jednak jest duże, bo te lasy przedewszystkiem są źródłem, z jakiego czerpane są materiały na konieczności wojenne. Jeśli dodać do tego, że lasy te narówni z lasami prywatnymi tam, gdzie rok cały zmagaly się ze sobą ogromne armje, ulegały zniszczeniu, po którym pozostały jak gdyby tylko cmentarzyska pogruchootanych olbrzymów leśnych, — nie dziw, że myśl o uratowaniu i rozroście lasów polskich jest dla każdego Polaka tą zmorą, która mu spokoju nie daje. Oczywiście, naród nasz pragnie, aby lasy polskie jak najprędzej dostały się pod opiekę rządu narodowego, a wtedy utworzona „Komisja rządowa lasów narodowych” zaprowadzi doskonałą gospodarkę leśną, która nie tylko zabezpieczy nasze lasy przed rabunkową gospodarką, ale, owszem, przyczyni się do pomyślnego ich rozwoju.

Jan Czaplicki.

GDZIE SZCZĘŚCIE?...

Raz dziewczę szczęścia szukało
 W liliowym, wonnym bzie,
 Z uwagą w kwiat patrzyło,
 Czy gdzie nie kryje się..
 Lecz próżne to szukanie —
 Więc rzuca dziewczę kwiat —
 W strząsnęło piersią lkanie,
 Sposepniał jasny świat.

I stoi tak wpatrzona
 W zwodniczy cudny bez,
 W nadziei zawiedziona.
 Z oczyma pośród łez...
 Kizak nad nią szumi zcicha,
 Tęczową chyląc kiść,
 Lecz dziewczę ciągle wzdycha,
 Za liściem rzuca liść...

Godzina za godziną
 Ucieką w wieków dal...
 Hej! nie trać ich, dziewczyno,
 Nie wrócą — potem żal!
 Hej! nie trać życia młodo,
 By szukać szczęścia w bzie —
 Bzu kwiaty cię zawiodą —
 Spójrz, dziewczę, w serce swe!

Bo w serca, ty głębinie
 Odnajdziesz szczęścia kwiat,
 Co nigdy nie przemienie
 I opiomieni świat.

Marja Janina.

ROZMAITOSCI.

Biblioteka Macierzy Polskiej. Z pewnością, czytelniku niejednokrotnie miewałeś w rękę pożyteczne książeczki, wydawane przez tak zwaną *Macierz Polską*, istniejącą od r. 1882 we Lwowie. Skąd się ona wzięła i kto dał dla niej fundusze? Na to pytanie bodaj częśćkę odpowiedzi daje pisarz historyczny, Michał Rolle, w swojej książce p. t. *Z minionych stuleci*, z której osobnym artykule, oznaczonym nagłówkiem: *Pierwsze podwaliny Macierzy Polskiej we Lwowie* podaje ciekawe wiadomości, godne rozpowszechnienia. Obecne pokolenie polskie odwykło myśleć o Podolu, jako części dawnej Polski. A jednak, niegdyś, tam na Podolu były serca polskie i żyły myśli serd cznie troskliwe o dobro narodu polskiego. Niedawno, bo 27 lipca 1902 roku umarł w Zwańcu, na Podolu, ksiądz kanonik Jan Sawicki, dziekan kamieniecki, doczekawszy lat sędziwych, bo 82 roku życia. Był dobrym kapłanem oraz światłym i gorliwym obywatelem kraju. On to właśnie dziwnym trafem bardzo

przyczynił się do poparcia Macierzy Polskiej. Stało się tak około roku 1874. Wezwał go wtedy do siebie, do Kamienca, miejscowy proboszcz ksiądz Kazimierz Hulanicki, ciężką złożony chorobą i przewidujący już zbliżający się zgon. Ks. Hulanicki zdołał uciulać sporą sumę pieniędzy, ale zawsze nosił się z myślą obrócenia swych pieniędzy na jakiś dobry użytek narodowy. Gdy więc spodziewał się już końca życia, zapragnął swoje pieniądze powierzyć w ręce najgodniejsze i dlatego właśnie wezwał do siebie ze Zwańca księdza Sawickiego i jemu dał cały swój zapas pieniędzy. Ks. Sawicki już nie odkładał wykonania woli proboszcza kamienieckiego, ale nie chciał sam decydować o fundacji. Zwrócił się po poradę do swego przyjaciela, Bohdana Żebrowskiego, właściciela majątku Podniestrze, sąsiadującego ze Zwańcem. Naradzali się niedługo, bo przysłała im z pomocą gazeta, w której znaleźli wiadomość, że wówczas żyjący jeszcze sławny pisarz polski, Józef Kraszewski, podał narodowi naszemu doskonałą myśl utworzenia fundacji narodowej dla szerzenia oświaty. Przeto zaraz obaj przyjaciele zwrócili się do J. Kraszewskiego z oświadczeniem o pieniądzech s. p. księdza Hulanickiego i o swoim zamiarze oddania ich na tę właśnie fundację oświatową. Józefa Kraszewskiego uradowała tak znaczna pomoc, bo przyspieszała wykonanie jego pomysłu.

Wówczas ten pomysł był niezmiernie dla narodu naszego pożyteczny, bo chodziło o dźwiganie ludu polskiego, a to przecież nie inaczej, jak tylko przez oświatę może się skutecznici. A zaś oświatę, jak w naszych warunkach, szerzyć najpewniej można było przez dobre a tanie książeczki. Takie miał zamiary Kraszewski i to pragnął osiągać przez utworzenie „Macierzy Polskiej”. Przy pomocy kilku rodaków ułożył Kraszewski ustawę i wszystkie fundusze, ofiarowane przez naród, oddał pod opiekę wydziału krajowego we Lwowie. Zatem polska władza krajowa czuwa nad bezpieczeństwem funduszy, a osobny zarząd, czyli komitet Macierzy obmyśla, jakie książeczki wydawać z funduszy Macierzy. Oczywiście kapitały są nienaruszane, a tylko procenty od nich obracane bywają na wydawnictwa. Zresztą Macierz nie wszystkie pieniądze swoje przeznacza na książeczki, bo pewną część daje na wychowanie dzieci wygnanców polskich. Macierz rozpoczęła swoją działalność w r. 1882. I już każdorocznie wydaje kilka i więcej książeczek. Dotychczas wyszło przeszło sto wydawnictw. I trzeba przyznać, że każda niemal książeczka Macierzy jest bardzo pożyteczna. Tak więc rodacy, łaknący światła, nauki za tanie pieniądze otrzymują mnóstwo pożytecznych wiadomości i miłej rozrywki. Z wdzięczną to Macierzy Polskiej, fundacji, obmyślanej przez Kraszewskiego, a popartej przez ofiarnych rodaków, w rzedzie których pokazań pomoc dał s. p. Ksiądz Hulanicki, a wolę jego wykonał i jeszcze swego grosza nie mało dodał ksiądz Jan Sawicki ze Zwańca.

A. Flos.

KOŁA Maszynowo obrabiane WOZY

Reparacja maszyn i narzędzi rolniczych

FABRYKA MASZYN i ODLEWNIA ŻELAZA

K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka

Lublin, ul. Przemysłowa.

Wiadomości wojenne.

Front zachodni. Grupa wojsk ks. Ruprechta: Z powodu parnego powietrza i utrudnionej przez to obserwacji, działalność ogniowa aż do wieczora była słabsza, poczem ożywiła się na poszczególnych odcinkach aż do nastania ciemności. W nocy przyszło kilkakrotnie do walk wywiadowczych, które dały nam jeńców i zdobycz.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu: Na wschód od Cerny na Chemin des Dames Francuzi w nocy atakowali dwa razy zajęte przez nas rowy. Obydwa razy zostali odparci.

Wyprobowane w walkach bataliony z Lippe i zachodnio westfalskie ruszyły za uciekającym przeciwnikiem, posunęły naprzód swoje pozycje i wzięły większą ilość jeńców. Także na zachód od Cerny i koło Craonne przedsięwzięcia naszych wojsk atakowych były skuteczne.

Grupa wojsk ks. Albrechta: Nie zaszło nic szczególnego.

Front wschodni. Front ks. Leopolda bawarskiego: We wschodniej Galicyi mogli Rosjanie wczoraj ponowić swe ataki tylko koło Brzeżan. Pomimo nastania świeżych kontrataków, pułki saskie utrzymały swe pozycje wobec licznych uderzeń i zadały nieprzyjacielowi wielkie straty.

W odcinku Koniuchy—Zborów silna walka ogniowa. Działalność artylerji była także chwilami bardzo żywą koło Brodów i nad Stochodem.

Na reszcie frontu nie było większych działań bojowych.

Koło Brzeżan krwawo odparto ataki znacznych sił nieprzyjacielskich. Odcinka na południowym zachód od Zborowa Rosjanie nie atakowali.

Pozatem na wszystkich terenach wojny nieznaczna działalność bojowa.

Wiadomości polityczne

Hiszpanja. Rząd hiszpański wydał rozporządzenie, ażeby łodzie podwodne stron wrogich wcale nie wpływały na wody hiszpańskie i nie zbliżały się do brzegów Hiszpanji. W razie przeciwnym okręty hiszpańskie pochwyconą łódź podwodną zaarrestują do końca wojny.

Anglja. Politycy zauważyli jakiś niezwykle ruch we flocie angielskiej. Nasuwają się domysły, że Anglicy zamierzają wykonać jakiś śmiały napad lub ruch nowy dla siebie korzystny.

Francja. Gazety francuskie karzą tych swoich rodaków, którzy coraz głośniej wyrażają swoje zmęczenie wojną i łakną pokoju. Gazety dobitnie oświadczają, że o pokoju mowy być nie może, należy prowadzić wojnę do ostatka!

Chiny. Młody cesarz Hsuantung ogłosił swoje wstąpienie na tron. A więc w Chinach już Rzeczpospolita skończyła swoje istnienie.

Wiedeń. W Izbie panów doktor Bilński, odpierając niesłuszne zarzuty generała Dankla, skierowane wogóle przeciwko Polakom, wypowiedział jeszcze i te zdania: „mocarstwa centralne nie prowadziły wojny dla Polski, czy też w celu jej wskrzeszenia, lecz działają dla siebie; ich interes jednak wymagał, by Polska powstała i jest to polityka nawskroś austriacka, jeżeli się w Królestwie Polskiem prowadzi politykę przyjazną dla Polaków”.

Grecja pod nowym królem już jawnie działa przeciwko państwu centralnemu. Już posłowie greccy w Berlinie, Wiedniu, Konstantynopolu i Sofji zostali przez swój rząd grecki odwołani. Zatem przyjaźń polityczna już jest zerwana między Grecją i państwami zaniemieckimi.

∞ Angielski polityk, Lloyd George w mowie swojej, wygłoszonej w Glasgowie, odrzucił ponownie wszelką odpowiedzialność Anglii za wojnę światową i oświadczył następnie, że rewolucja rosyjska wprawdzie opóźniła zwycięstwo Anglii, ale uczyniła je za to pewniejszym. Anglja raz jeszcze uratowała demokrację i wolność Euro., y. Po szczegółowym rachunku rząd

doszedł do przekonania, że łodzie podwodne nie zdołają Anglii wygłodzić, ani odciąć wojsk od terenów wojennych. Wojna skończy się z chwilą, kiedy koalicja osiągnie swój cel, który sobie wytknęła, przyjąwszy wyznaczenie Niemiec, rzucone cywilizacji. Gdyby wojna choćby jedną godzinę wcześniej się zakończyła, nim cel zostałby osiągnięty, byłoby to największym nieszczęściem dla ludzkości. Austriacki prezydent ministrów właśnie odrzucił stanowczo zasadę, że narody same muszą stanowić o swoich losach. Póki się tej zasady nie wywalczy, póty niema pokoju. Rękojmnią trwałego pokoju jest zniszczenie siły militarnej (wojskowej) Prus. Najlepszą rękojmnią byłoby zdemokratyzowanie rządu niemieckiego. Ze zdemokratyzowanymi Niemcami Anglja zupełnie inaczej będzie porozumiewała się, niż z militarystką pruską, chętną do ataku. W końcu mówca zwraca się do narodów związanych sojuszem, by dalej prowadziły wojnę o wielki cel międzynarodowej sprawiedliwości.

Straty angielskie na morzu. Gazety holenderskie podają do wiadomości, iż jeden z członków rządu Angielskiego w mowie wygłoszonej w Birmingham, podał szczegółowo straty floty angielskiej. Otóż Anglja w tym roku do ostatniej niedzieli skutkiem wojny łodziami podwodnymi utraciła 449 okrętów o pojemności ponad 1600 ton, oraz 71 mniejszych okrętów. Część z tego trzeba zastąpić nowymi okrętami, jeżeli Anglja głodem nie chce być zmuszona do poddania się.

ŻARTY.

ZYDOWSKIE NOSY.

— Powiedz mi, moje dziecko, dlaczego to losy szmulom większe niż innym ludziom dały nosy?
— O, panie, któż tej myśli odrazu nie zgadnie. By mogli każdy geszeft przewąchać dokładnie.

W APTECE.

— Proszę pana za 6 groszy wiary.
— Nie sprzedajemy tego. A na co to kupcowej?
— Ny, mnie powiedział p. konsyljarz, co wiara zdrowia, a ja właśnie mam klucze w boku.

NOWE PRZYSŁOWIE.

Czem hata bogata, to przed gośćmi ukrywa.

Muchy.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. Raciborskiemu w Mokremlipiu. Zdziwiło nas Wasze zapytanie, bo niestety, żadnego nie otrzymaliśmy listu o Goraju. Szkoda. Widocznie gdzieś zawieruszył się na pocztę. Bardzo prosimy o powtórzenie i nadestanie drogą pewniejszą.

P. N. N. z Woli Gałęzowskiej. Najchętniej sprostujemy podane wiadomości, ale nie pierwiej, aż na Wasze sprostowanie da wyjaśnienie autor pierwszego listu. Tu ktoś dopuścił się omyłki. A my najchętniej bezstronnie prawdę czy-tą podamy, bo nam o nią tylko chodzi.

DZIENNIK LUBELSKI

pismo codzienne wieczorowe, poświęcone sp. a-wom społecznym i politycznym przy współdziałaniu wybitnych sił publicystycznych.

CENY PRENUMERATY:

W LUBLINIE BEZ ODNOSZENIA:

miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, —
półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

Z ODNOSZENIEM:

miesięcznie 1.80, — kwartalnie 5.40, —
półrocznie 10.80, — rocznie 21.60.

NA PROWINCJI:

miesięcznie 2.60, — kwartalnie 7.60, —
półrocznie 15 kor., — rocznie 30 koron.

WAPNO, CEMENT, CEGŁĘ, DRENY,
POKRYCIA DACHOWE (azbesto-
wo-cementowe, szyfrowe, łupkowe,
DACHÓWKA gliniana, RUBEROID)
oraz inne artykuły budowlane.

**OLEJE MINERALNE do maszyn,
SMAR DO WOZÓW, POKOST
SZTUCZNY, LAKIER NA ŻE-
LAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ,
PODESZWY DREWNIANE**

poleca:

Dom Handlowy
Józef Zeydler i S-ka

LUBLIN, Szopena Nr. 3.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.